

# W nicość śniąca się droga (cykl)



BOLESŁAW LEŚMIAN

## *W nicość śniąca się droga (cykl)*

### *Cmentarz*

Wędrowiec, na istnienie spojrzawszy z ukosa,  
Wszedł na cmentarz: śmierć, trawa, niepamięć i rosa.  
Był to cmentarz Okrętów. Pod ziemią wrzał głucho  
Trzepot żagli pośmiertną gnanych zawieruchą.  
Wędrowiec czuł, jak wieczność z traw się wykojarza,  
I, ciszę swą do ciszy dodając cmentarza,  
Przeżegnał to, co bliżej: pszczoł kilka, dwa krzaki  
I na pierwszym grobowcu czytał napis taki:  
Zginąłem nie na ślepo, bo z woli wichury  
I wierzyłem, że odtąd nie zginę raz wtóry,  
Że znajdę przystań w śmierci, a śmierć w tej przystani,  
Ale śmierć mnie zawiodła! Umarłem nie dla niej!  
Trwa nadal wiatr przeciwny i groza rozbicia,  
I lęk, i niewiadomość, i wszystko prócz życia!  
Szczątki moje podziemne, choć je nicość nuży,  
Jeszcze godne są steru i warte są burzy!  
Nikt nie wie, gdzie ten wicher, który żagle wzdyma?  
Kto raz w podróż wyruszył — już się nie zatrzyma.  
Znam tę głąb, gdzie się Okręt mocuje nieżywy.  
Snu — nie ma! Wieczność — czuwa! Trup nie jest szczęśliwy!  
Za wytrwałność mych żagli, które śmierć rozwija,  
Przechodniu, odmów — proszę — trzy Zdrowaś Maryja!

Cmentarz

Śmierć, Morze, Burza,  
Wiatr, Zaświaty, Okręt

Wędrowiec dla nikogo zerwał liście świeże  
I ukląkł, by żądane odmówić pacierze.

Trup

### *Za grobem*

Nad brzegami zagęstwionych nicości  
Szumi wiara w wiekuiste sitowie.  
Nikt już nie dba o swe ciało i kości!  
Nikt nikomu nic już odtąd nie powie!

Woda, Zaświaty

Z resztek życia śmierć swawolna po ciemku  
Wydmuchuje bańkę trudną i złotą,  
By przyświecać młodziuchnemu widemku,  
Co się bawi skrzeplą w kukłę tęsknotą.

Tęsknota  
Śmierć

Z zaproszoną wspomnieniami żrenicą  
Cień zmarłego, co drętwość pokonał,  
Mknie pośmiertnie urojoną ulicą,  
Aby wnieść się w dom, gdzie mieszkał i skołał.

Duch, Cień

W rozwiewisku zagrobowej pokrzywy  
Dziwaczeje pleśniejąca Niedziela...  
Szukam brata, który nie był szczęśliwy!  
Szukam siostry, co nie znała wesela!

Samotność

Cienie, cienie! Darmo w mroku was gonię!  
Pustkę tylko chwytam dłońmi obiema...  
Więc nie wszyscy tu się znajdują po zgonie?  
Więc są tacy, których nie ma, bo nie ma?

Cień, Zaświaty

Nie ma mgły tej, co tak chciała być duszą,  
By się snami do wieczności sposobić!  
O, te bóle, które boją, bo muszą!  
O, ta rozpacz, która nie wie, co robić!

Już się gwiazdne poniszczyły zamiecie, —  
Cień się chwieje, poróżniony z mogiłą,  
Coś innego stać się pragnie w zaświecie,  
Coś innego, niż to wszystko, co było!...

## Ubóstwo

Każde zmarło inaczej śmiercią strasznie własną!...  
Ciało matki i ojca, i siostry, i brata...  
Dziś rysy waszych twarzy w pamięci mi gasną,  
Umieracie raz jeszcze śmiercią spoza świata.

Śmierć, Pamięć, Żaloba

Już nie umiem zobaczyć siostry mej uśmiechu, —  
I tego, jak konając, padła na podłogę...  
Brat mglisty i niecały śni mi się w pośpiechu, —  
I głosu, którym mówił, przypomnieć nie mogę.

Pochowani w mogile mrą wciąż za mogiłą!  
Widzę was na tle nieba, niby znaki wodne,  
Takie inne, znikliwe, z przeszłością niezgodne,  
Jakbym nigdy was nie miał — jakby was nie było!

Nic nie było! Nic nie ma! Miłowałem zmory!  
Czcilem próżnie! Chcę łzami ocalić ból w sobie,  
Więc płaczę, ja — na wiarę w potęgę łez chory!  
Łzy się kończą! Mrze pamięć! Kres grozi żalobie!

O, Nocy, w przyszłość niebios wsrebrzona niemylnie, —  
Jeśli chcesz w piersi moje uderzyć mgłą ciemną, —  
Uderzaj bezlitośnie, uderzaj dość silnie,  
Bom — człowiek! Zniosę wszystko! Pomocuj się ze mną!

Noc, Kondycja ludzka,  
Własność

Kto potrafi żal dłońmi tak tłumić obiema!  
Kto zdoła, gdy mu z oczu nicosić jawę zmiecie,

<sup>1</sup>sposobić — przygotowywać. [przypis redakcyjny]

Tak nic nie mieć, naprawdę nic nie mieć na świecie,  
Jak człowiek, co nic nie ma, naprawdę nic nie ma!

## Betleem

Sen mnie ze snu obudził. Przespałem byt drobny  
Gwiazdnej smugi na rzęsach. Śniła się — dlaczego?  
Chciałem razem z Magami iść w świat, niepodobny  
Do żadnego z tych światów. Wiem, że do żadnego!

Sen, Gwiazda

Biegnę w mrok, byle biegnąć<sup>2</sup>! Może ich dogonię,  
Choć mi trudno przeczuciu opierać się złemu.  
Już widzę pierwsze stada, śpiące na wygonie  
I światła w Bogu ślepych oknach Betleemu<sup>3</sup>.

Zbliżam się do jaskini. Nigdy lub tym razem!  
Chwili tracić nie wolno! Śpiesz się, nędzo ziemka!  
Jeden pastuch wbrew cudom drzemie popod głazem  
Budzę go w imię twoje, gwiazdo Betleemska!

Gwiazda

Gdzie Magowie? — „Odeszli. Badacze ich cienia  
Głoszą, że wraz z kadzidłem i mirrą, i złotem  
W kurz się marny rozwiali pod tej karczmy płotem,  
Gdzie droga w nicość skręca. Tyle — ich istnienia”.

Zmartywychwstanie  
Boga, Chrystusa

Gdzie Maryja? — „Mów o Niej z niebem lub mogiłą.  
Nikt nie wie — i nikt dzisiaj nie odpowie tobie”.  
A gdzie Bóg? — „Już od dawna pochowany w grobie,  
Już szepcą, że go nigdy na świecie nie było!” —

Matka Boska

A gdzie jest Magdalena? — „Zapatrzona w zgony  
Przemilczała ból hańby, gdym ją kopnął nogą.  
Wracaj tam, skąd przychodzisz — ty śmiesznie spóźniony!”  
Nie mam po co i nie mam powrócić do kogo!

## Po śmierci

W przestworów niepokoje  
Chmur spodem, niebios dnem  
Lecimy obydwójce  
Pośmiertnym gnani snem.

Łot  
Zaświaty

— «Czy widzisz drogę pylną?» —  
— «Stóp czyichś widzę ślad...»  
Tak śpieszno nam i pilno  
Zobaczyć inny świat!...

— «Znasz nicość, mgłą topazu  
Przelśnioną tu i tam?...»  
— «Znam dziwnie i od razu,  
Na niewidziane znam!» —

<sup>2</sup>biegnąć — dziś popr. forma bezokolicznika: biec. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>Betleem — dziś popr. Betlejem. [przypis redakcyjny]



— «Jakież tu inne kwiaty!  
I jaki inny las!»  
To nie te jeszcze światy,  
I jeszcze nie ten czas...

Zmęczenie

Trzeba nam dalej płynąć,  
Za kresem ścigać kres,  
I w śmierci się rozminąć  
I spotkać się wśród łez.

Miłość silniejsza niż śmierć

— «Czy wiesz, że twe pieszczoty  
Są tylko drganiem tęczy?»  
— «O, męcz mnie, duchu złoty,  
Miłością trudź i męcz!»

Bóg

Zmęczonym — dłuższa droga, —  
Zmęczonym — krótszy zgon.  
— «Widziałeś go?...» «Czy Boga?» —  
— «Był tutaj.» — «To — nie on!

Wieczność

To — gwiazd naokół czaty,  
Co śledzą śmierć i nas, —  
To nie te jeszcze światy  
I jeszcze nie ten czas...»

Trzeba nam dalej płynąć,  
Umierać wciąż — bez przerw,  
Bo nie dość raz zaginać  
Tym, co istnieli wpierw.

Śmierć, Kondycja ludzka

— «Czy słyszysz chór skowronczy<sup>4</sup>?»  
— «To cienie śpiewać chcą...»  
— «Mów ciszej: co się kończy  
Po śmierci?» — «Nie wiem, co!» —

Żal

Kończą się mgły za mgłami,  
Lecz nie ustaje żal.  
Spójrz — każda dal przed nami —  
Wciąż przedostatnia dal!

W pozgonnych<sup>5</sup> zórz szkarłaty  
Rzuć okiem tylko raz!  
To nie te jeszcze światy  
I jeszcze nie ten czas...

## *W nicość śniąca się droga*

Poistniały czerwienie na niebiosów uboczku, —  
Poistniały dla nikogo, samym sobie raczej — wbrew...  
I nie umiem powiedzieć, skąd uległość mych oczu  
Tym zarysom drzew na chmurze... Trzebaż oczom takich drzew?...

Niebo

<sup>4</sup>skowronczy — skowronkowy. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>pozgonny (neol. od wyrażenia przyimkowego *po zgonie*) — pośmiertny, znajdujący się w zaświatach. [przypis edytorski]

Wiem, że muszę wypatrzeć w nicość śniącą się drogę.  
Odchodzimy gdzieś co chwila i co chwila brak nam lic...  
I nie mogę cię pieścić, i nie pieścić nie mogę, —  
Tylko patrzę w zmierzch za tobą i nie pragnę widzieć nic.

Droga  
Konfucja ludzka

Erotyzm

Usta twoje — daleko! Usta twoje — tak blisko!  
Serce w żalu zatwardziało do rąk białych węz i złam!  
Czy pamiętasz ów ogród — płot wysoki — mgłę niską?  
Mgła — to człowiek niepotrzebny, snem mi równy — taki sam!

Serce

Wspomnienia, Pamięć

Coś tam o nas przez liście zaszeptano do cienia, —  
Potoczyło się po drzewach — zrozumiało nas — i łśni...  
W ustach twoich — tkwi chłodna odrobina znużenia, —  
Więc pójdziemy do ogrodu! Poszukamy zmarłych dni!

Ogród

Jest tam ścieżka znajoma — i jest drzewo za bramą.  
Czy pamiętasz, jak się idzie? Trzeba minąć cały świat!  
Wdziej<sup>6</sup> tę suknię, co wtedy!... Włosy uczesz tak samo!  
I pójdziemy do ogrodu... Ty idź — pierwsza... Pójdę w ślad...

## *Słowa do pieśni bez słów*

Kto cię odmłodzi, żywocie wieczny? Sam się przeinacz!  
Razem z chmurą się splomien w zórz szkarłatnej zagęście.  
A ja — obłędny nieistniejących zdarzeń wspominać —  
Bywam tobie najbliższy tylko we śnie i w kłęsce...

Obłok, Światło

Poeta

Nie było dolin — a jednak smutek stał się w dolinie...  
I choć wrózek nie było — w mgłach mówiono o wróźce...  
Brzegiem obłoków fiolet<sup>7</sup> płynie. Myśli, że płynie.  
Sen się boczy<sup>8</sup> na tego światła w nicość rozprószc<sup>9</sup>.

W odmętach nocy niech ciało się strzeże bezbronne ciało,  
Niech swe losy przesłania byle jakim błękitem.  
W moim ogrodzie coś się zagniło i zaszemrało, —  
Zaszemrało, jak gdyby ktoś się rozstał z niebytem.

Ciało, Noc

Stworzenie

Znam ja na pamięć jedną dziewczynę... Znam jej westchnienia  
I mym ustom uległość pieszczotliwie zawiła.  
Nic w niej nie było, oprócz uśmiechu i przeznaczenia, —  
I kochałem ją za to, że nic więcej nie było.

Miłość

Znam taką duszę, co cmentarniejac nie do poznania,  
Sztuczną różę w śmierć niosła... Była niegdyś różystką<sup>10</sup>...  
Skąd ten świat cały? — I różę sztuczne?... I czyjeś łkania?  
I ja — w świecie, — i ptaki — i pogrzeby — i wszystko?

Śmierć, Pogrzeb,

Przemijanie, Dusza, Kwiaty

Znam ja złocistość, co śni się niebu w imię rezedy<sup>11</sup>...  
Dla snów błędnych jest człowiek — lada Bożą ustronią<sup>12</sup>.

Sen

<sup>6</sup>wdziać — założyć, ubrać się (w coś). [przypis edytorski]

<sup>7</sup>fiolet — dziś popr.: fiolet. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>boczyć się — dąsać się, okazywać niechęć. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>rozprószcza (neol.) — ten, który rozprasza. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>różystka — osoba wyrabiające sztuczne kwiaty (róże). [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>rezeda — roślina o niewielkich żółtawych lub zielonkawych kwiatach. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>ustroni a. ustronie — miejsce oddalone od ludzkich siedzib; schronienie. [przypis redakcyjny]

Gasł niegdyś wieczór — i łódź się moja rozbiła wtedy  
O tę zgubną złocistość. Tak się stało, że o nią.

Wieczór, Światło

Zorza dokrwawia swój żal do nieba w czerwieniach pustych,  
A obłoki gasnące chcą w bezludny świat uróść<sup>13</sup>.  
Czymże jest dla mnie — albo dla jezior — albo dla brzoź tych  
Głuchoniemej wieczności zaraźliwość i burość!

Przemijanie

Czym tajemnicę w niepowtarzalnych dreszczach roztrwoił,  
Gdym twe ciało w ciemnościach piśszczotami przejaśnił?...  
Świat się już dla mnie dość nanicestwił i naustronił, —  
I jam dość się dla świata naczłowiczył i naśnił!

Kondycja ludzka

Spieszno mi teraz do zmartwychwstania kilku topoli,  
Co szumiały w pobliżu zanikłego w snach domu!  
Spieszno mi teraz do zatajonej w gwiazdach niedoli,  
Którą muszę sam przeżyć, nic nie mówiąc nikomu.

I co ja zrobię po śmierci z sobą i z całym światem? —  
Czy w twych łzach się zazłocę? Czy się we mgłę — zniebieszczę?  
Mrok nieodparty zszedł się w ogrodzie z bezwolnym kwiatem, —  
Myśmy byli w tym mroku i będziemy tam jeszcze!

Przemijanie, Śmierć

Ogród, Ciemność,  
Spotkanie

## Marsjanie

Zagrzmie w niebie okrętów napowietrznych tęć,  
Niepokojąc międzygwiezdnych mgieł rozwiewisko.  
Zniknie złuda przestrzeni, wyzwolonej z pęt, —  
Dość pomyśleć, że daleko, a już jest — blisko.

Obraz świata

Na oścież się zasrebrzy księżycowy wstęp  
Do bożyzny — daleczyzny, w szmer i otchłanie, —  
A dołem — szumy leśne, zgiełk drozdów i ziem, —  
I na ziemię wylądują zwiewni Marsjanie.

Obcy

Stopą obcą dotknięta — westchnie ziemi twardź,  
I na chwilę to, co ziemskie, chętnie się zaćmi.  
Po wiekach wyczekiwań i tych z niebem starć  
Spokrewnimy się obłocznie z nowymi braćmi.

W ich oczach — wiary w Oddal niegasnący płom,  
A w ich piersi — bezmiar żywy, swoisty, rdzenny.  
Poczną nam się przyglądać w beczasie jak snom, —  
I na zawsze się ustali ten pogląd senny...

A przywiozą nam z nieba — rozmodlone ćmy,  
I zwierzęta zadumane — i zgubne baśnie.  
I nagle zrozumiemy, że to jeszcze — my, —  
Że nie mogło być inaczej — tylko tak właśnie!...

W uczonej złocistości ich wróżebnych ksiąg  
Wieszcz, co bogów nie odróżnia od chmur i łątek, —  
W czasie przeszłym — dni przyszłych opowiada ciąg  
I pośmiertną wiedzą krzepi istnienia wątek...

Prorok, Wiedza, Bóg

<sup>13</sup>uróść (daw.) — urosnąć. [przypis redakcyjny]

Jakiś bóg z ich orszaku (złóć się, mrzonko, złóć!)  
Zawieruszy się w jeziornym nieba odbiciu  
I, malejąc w docześnie srebrniejącą płość,  
Modrą wieczność w tym podwodnym wchłonie przeżyciu.

A ich elfy, co cierpią z dala od swych gwiazd  
Na bezsenność wpośród kwiatów (o, gwiezdniej cierpcie!)  
W żal pobiegną przez nagle urojony chwast,  
Aż w tym chwaście zaszeleszczą ich żwawe kierpcie.

Cierpienie, Gwiazda

Słyną z czarów Marsjanki!... Niezgadniona płość  
Od ust naszych je przegrodzi — ledwo snu miedzą...  
Byle tylko miłować i naglić i chcieć, —  
A nauczą nowych pieszcot, bo o czymś wiedzą...

Czary, Kobieta

Któż się zdoła domyśleć, jaki strach i szal  
Pała w oczach, co się w słońcu mienią na opal!  
Czym jest wobec tych niebem nasyconych ciał  
Nasze ziemskie dziewuszątko i jego — chłopal?...

Z nich jedna — wiem na pewno, że pokocha mnie,  
Ku mnie ciałem — wzbronny światu — występnie spleonie.  
Obczyzno, przyswojona w pieścocie i śnie!...  
Tajemnico, co posiadasz — usta i dłonie!

Miłość, Ciało, Tajemnica,  
Obcy  
Miłość, Nieśmiertelność

Za jej sen — w mym uścisku, za pieścotę nóg,  
Za wniknięcie pocałunkiem w jej czary żyzne —  
Oddam chętnie, natychmiast — na rozstaju dróg —  
Żywot wieczny i tę całą — zagrobowiznę!

W ślad za nią będzie kroczył niewidzialny mops,  
Co, podziemne węsząc zmory, wyje w niebiosy  
Lub szczeka głosem czujnie rozśpiewanych kobz,  
By odstraszyć złe uroki — złe sny — złe losy.

Pies

Jak brzmieć będzie jej imię — nie wiem, ale wiem,  
Że wprowadzi mnie w głąb cudów — przez szum i trawę  
Tak, że drzewa, roślinny przerywając zdrzem,  
Z jednej jawy wejdą w drugą — i w trzecią jawę!...

A wy, coście szarzyzny uprawiali brzydź  
I zbiorową w pyskach złudę srożyli dumnie,  
Czy zdołacie tym życiem, co was wydrwi, żyć  
I w zawrotny przepych słońca wejść bezrozumnie?

Już odtąd — z odwróconym do błękitu łbem,  
Z wiarą w nową zaoblóczność, w odkrycia niebne  
Pobrniecie niedołącznie — między snem a snem —  
Od przydrożnych wierzb przyjmując — guzy chwalebne!...

Guzy, które złagodzą pychę waszych wad  
I okupią uporczywość ślepego grzechu...  
A my — śmiać się z nich będziem — śmiać się w cały świat!  
Jakże tęskno mi już dzisiaj — do tego śmiechu!

Śmiech



# Pan Błyszczynski

*Kazimierzowi Wierzyńskiemu,  
Jego żywotnym zmaganiom się  
z upiorami współczesności  
i zdobywczym przeobrażeniom  
twórczym.*

Ogród pana Błyszczynskiego zielenieje na wymroczu,  
Gdzie się cud rozrasta w zgrozę i bezprawie.  
Sam go wywiódł z nicości błyszczydłami swych oczu  
I utrwalił na podsnionej drzewom trawie.

Ogród

Kiedy zmory są zajęte przyśpieszonym zmorowaniem  
Między mgłą a niebem, między mgłą a wodą, —  
Zielna zjawa swe dłonie zbezcieśnia ze łkaniem  
Nad paprocią — nad pokrzywą — nad lebiodą<sup>14</sup>.

W takiej chwili Bóg przelatał<sup>15</sup>, pełen wspomnień wiekuistych,  
Ścieżką podobloczną — właśnie, że tułaczą —  
I przystanął na zbiegu dwojga tęsknot gwiazdzistych,  
Gdzie się widma migotliwie bylejąca.

Bóg

Zaszumiało jaworowo, ale chyba wbrew jaworom —  
Samym cisz zamętem, samą cisz utratą...  
«Kto te szumy narzucił moim dumnym przestworom?  
Kto ten ogród roznicestwił tak liściato?...»

Cisza... Nikt nie odpowiada. Płyną chmury i godziny...  
Wszelka dal w niebiosach — to dal zagrobowa.  
Pan Błyszczynski w świat nagle z trwożnej wyszedł gęstwiny,  
Szepnął: «Boże!» — i powiedział takie słowa:

«Był w zaświatach — sen i wicher, i zakłętej burzy rozgruch<sup>16</sup>!  
Boże, snów spełnionych już mi dziś nie ujmuj!  
Jam te drzewa powcieślał! To — mój zamysł i odruch...  
Moje dziwy... Moje rosy... Dreszcz i znój mój!

Przebac smutkom i widziadłom, nieznającym rodowodu,  
I opacnym kwiatom, com je snuł z niczego...  
Moja wina! O, Boże, wejdź do mego ogrodu!  
Do ogrodu!... Do — mego!... Do — mego!...

Wina, Pokora, Wiara

Wyznam Tobie całą zwiewność, całą gęstwę mojej wiary  
W życie zagrobowe kwiatów i motyli.  
Wejdź do mego ogrodu! I cóż z tego, że czary!...  
I cóż z tego, że uluda nikłej chwili!...»

Wszedł w gęstwinę, co szumiała poza życia drogowskazem.  
Sami byli teraz. Oko w oko — sami.  
Nic do siebie nie rzekli i, ciemniejąc, szli razem  
Alejami — alejami — alejami!

<sup>14</sup>lebioda — komosa biała, lekko trująca roślina zielna, chwast spożywany przez ludzi i zwierzęta w okresach głodu. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>przelatał — dziś popr. forma: przelatywał. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>rozgruch — hałas. [przypis redakcyjny]

Ogród śnił się... Tu i ówdzie dąb prześniony żółkł i powiadł.  
Każdy krzew sam w sobie miał zaświata wygląd.  
Sporo było w gałęziach — cisz zbłąkanych i sowiąt<sup>17</sup>,  
Lecz nie było ani świerszczy, ani szczygłat<sup>18</sup>.

Ogród, Sen, Ptak

Uciekały się niebiosy pod najdalszych gwiazd obronę,  
Miesiąc złotym rogiem chmurę mgliście pobódl.  
Trzepotały się w piachu dusze zmarłych, spragnione  
Nowych zgonów i pośmiertnych w mroku swobód.

Coś złociście wyspowego w daleczyźnie alej pełga<sup>19</sup>, —  
Można taką wyspę brwi skinieniem spłoszyć...  
Świetlikami za chwilę północ w zieleń się węgla,  
Niepokojąc gmatwaninę leśnych poszyć.

Pan Błyszczyński sprawdzał ogród, czy dość czarom jego uległ, —  
I czy szum i poszum dość jest rzeczywisty, —  
I czy liszaj<sup>20</sup> na dębie — jadowity brzydulek —  
Dość się wgryza w złudną korę i w pień śnisty?...

Ogród, Czary, Pozory

Badał jeszcze, czy ptak-lilia dość skowrończo w przyszłość śpiewa,  
I czy wąż-tulipan wiosny jest oznaką...  
I spojrzeniem przymuszał przeciwiące się drzewa,  
By do zwykłych podobniały jako tako...

Kwiaty

Drapieżniały zbyt cudacznie zdradnych kwiatów niebywalki,  
A gałęziom ciążył zlej wieczności nawal.  
Pod stopami przechodniów piach niepewny i miałki  
Tyleż istniał, ile istnieć zaprzestawał.

Szli, aż doszli tam, gdzie w mrzonce zagęstwionej i niczyjej  
Cień dziewczyny jaśniał oczu w dal rozbłystką,  
A jej usta i piersi, i ramiona, i sny jej  
Były takie, żeby właśnie kochać wszystko...

Kobieta, Miłość  
niespełniona, Pozory, Cień

Rzęsy miała dosyć złote, by rozwidnić blaskiem rzęs tych  
Dno zmyślonych jezior, gdzie mży śmierć zmyślona, —  
Warkocz łatwo się płoszył, więc skrzydłami fal gęstych  
Wciąż uciekał i powracał na ramiona.

Bóg w nią spojrział, kiedy właśnie wynurzona z mgieł spowicia<sup>21</sup>  
Urojone oczy w modre nic rozwarła.  
«Kto ją stworzył?» — zapytał. — «Nikt, bo przyszła bez życia  
I bez śmierci, więc nie żyła i nie zmarła...

Stworzenie

Próżno szukam w jej warkoczu źdźbeł istnienia, snu okruszyn,  
Próżno chcę ugłaskać poźlocisty kędzierz<sup>22</sup>!  
Tak mnie wzrusza ten niebyt, cudny niebyt dziewczyn!...  
Bądź miłościw niebytowi... Wiem, że będziesz...

Wyloniłem z mroku ogród, oderwany od przyczyny,  
Rozkwiciłem próżnię, namnożyłem ścieżek —

<sup>17</sup>sowie — młode sowy. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>szczygł — młode szczygła. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>pełgać — o ogniu a. świetle: palić się nierówno. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>liszaj — choroba skóry; tu: plama porostu na korze. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>spowicie — okrycie, otulenie. [przypis redakcyjny]

<sup>22</sup>kędzierz — kręcone włosy. [przypis redakcyjny]

I już wszystko rozumiem, prócz tej jednej dziewczyny,  
Prócz tej jednej, którą kocham!» Bóg nic nie rzekł.

«Znam usilność rzeczy sennych i znużenie rzeczy martwych.  
Ogród mój chwilami wołałby — bezlistnieć...  
Boże, nie skąp w obłokach błogosławieństw i kar Twych  
Tym, co wiedzą, że ich nie ma — a chcą istnieć!

W Twych przestworach coś się stało... Mgła o cud się dopomina...  
Z tamtej strony świata modlą się zawieje.  
I w tych strasznych bezczasach taka nagła dziewczyna  
Tak niebacznie poza życiem — cielesnieje!

Ciało

Zbliź się do niej, ciemny jarze! Zbliź się do niej, modra strugo!  
Czemuż pies mój wyje na jej czar cichutki?  
Może zimne jej usta są ostatnią posługą  
Dla tych właśnie, którzy wierzą tylko w smutki.

Znam niedolę wniebowstąpień! Znam wskrzeszonych ust niedolę!  
I płacz wśród zieleni... I zgon sierociński...  
I to wszystko mnie boli!... Ja — sam siebie tak bolę!» —  
Wołał w bezmiar i ku Bogu pan Błyszczczyński.

Cierpienie

Bóg

Ale Boga już nie było... Pustka padła wzdłuż na kwiaty.  
Widma drzew szeptały: «Zmiłuj się nad nami!» —  
Błogosławiąc snom wszelkim, leciał w dalsze wszechświaty  
Powietrzami, wstrząsanymi powietrzami.

Przemijanie

Pewno widać było z nieba, że świat mija i przeminie,  
I że snom przyświeca — woda na kamieniu...  
Pan Błyszczczyński zaszeptał w usta niemej dziewczynie:  
— «Błędny cieniu, marny cieniu, cudny cieniu!

Zablękitnij — odbłękitnij... I mów wszystko i nie domów!...  
Czy tu jest ów wszechświat, gdzieś zgubiła siebie?  
Może ci się należy wpośród innych ogromów  
Inna zieleń — inna nicość — w innym niebie.

Nie zaczęłaś dotąd istnieć w żadnym pólśnie, w żadnym grobie,  
Dotąd stóp twych śladu nie stwierdziły kwiaty, —  
Podczas twego niebytu zakochałem się w tobie,  
Naraziłem mroczne ciało na zaświaty!

Czy mam z tobą iść w głąb żalu, czy w tę inną głąb doliny,  
Nim świat zginie śmiercią, niebem malowaną?...  
I jak dążyć do ciebie — do niebyłej dziewczyny, —  
Ty — mgło moja, usta drogie, złota piano!...

Oto resztki mych przeznaczeń: noc niedobra i dzień sępny, —  
Oto — popłoch czarów, gdy je miłość zrani!  
Od nicości do ust twych — ledwo jeden krok wstępny,  
Od otchłani poprzez dreszcze — do otchłani!

Śni się liściom — nieskończoność. Śni się wiosłom — dno i łódka.  
Odrącone zorze raz na zawsze bledną...  
Czy śmierć w nic nas rozśmieje, czy nas z nowych łez utka, —  
Wszystko jedno, tchu ostatni, wszystko jedno!

Noc zabije nas nie mieczem, lecz jaśminem i konwalia —  
I zaciszem mogił — i oddechem sadu!  
Prędeż pochwyć treść nocy i ucałuj, i spal ją,  
Żeby po niej nie zostało ani śladu!

Wszystkim widmom chce się zginąć takim nagłym wielozgonem,  
Żeby brak ich we śnie — był dla jawy ulgą.  
A mój upiór śpi w jarze — na wybrzeżu zielonem<sup>23</sup>,  
Gdy go znajdziesz, pusty cieniu, — zbudź i tul go!

Duch

Tam — wysoko i najwyżej — między niebem a nadrzewiem  
Włóczy się srebrnawo — cisza i znikomość.  
Tak o tobie nic nie wiem, tak cudownie nic nie wiem,  
Że miłością jest ta moja — niewiadomość!»

Miłość  
Wiedza

Umilkł nagle pan Błyszczński i popatrzył w dal niecałą,  
Światel i przeznaczeń było coraz więcej.  
A on kochał ją w usta, kochał w stopy, w pierś białą, —  
I minęło różnych czasów sto tysięcy!

Seks

Ramionami ją ogarniał, a ustami doogarniał,  
Oczom z gwiazd przyrzucał patrzącego złota,  
Lecz cień w jego objęciach wciąż samotniał i marniał  
I nie wiedział, że to — miłość i pieszczota.

Samotność

Noc z roziskrzeń, wróżb i mgławic promienisty spłotła batog,  
Żeby nim biczować nie dość chętne groby,  
A w księżycu się jarzył wykres cieśnin i zatok,  
Gdzie nic nie ma, prócz oddali i żaloby.

Noc, Księżyc

Mrok zaskomlał w pustym dębie, zagwizdała nicość w klonie,  
I rozbłysła w księżyc — śmierć i pajęczyna...  
Pan Błyszczński zrozumiał i załamał swe dłonie  
I pomyślał: «W nic rozwieje się dziewczyna!» —

Śmierć

W nic rozwiała się dziewczyna i jej czar, poczęty w niebie,  
I pierś, zakończona różową soczystką.  
I rozpadło się ciało na żal straszny do siebie  
I niewiedzę o tym żalu!... I to — wszystko...

Żal

Nie umarła, lecz umarło jej odbicie w jezior wodzie.  
Już się kończył zaświat... Ustał cud dziewczynski...  
O, wieczności, wieczności, i ty byłeś w ogrodzie!  
I był błąd, bardzo błąd pan Błyszczński.

## *Elias*

*Adamowi Szczerbowskiemu, w imię  
wspólnej wiary w zwycięstwo sztuki nad  
rozpanoszoną zmorą szarego człowieka.*

Wziął go wicher i uniół na ognistym wozie.  
Leciał rozzuchwalony w powietrzu i w grozie,

Podróż, Lot  
Strój  
Rozstanie, Wiatr, Porwanie

<sup>23</sup>zielonem — dziś popr.: zielonym. [przypis edytorski]

Płaszcz swój zrzucił na ziemię, by z wyżyn rozstania  
Płaszczem ziemi dosięgnąć na znak pożegnania.

I odtąd już go nigdy na ziemi nie było.

Wszechświat stał mu się błędną wokół bezmogiłą.  
Ledwo skrzyć się nadażył rozbłyskaniec boży,  
By światłem zmuskać stada zdziczałych bezdroży.  
W twarz go biły obłoków wzburzone jaśminy,  
Wóz miotał w byle wieczność ognia rozprószyony,  
A on patrzył w to tylko, co w dal się rozwidnia,  
I, górując — dołując, mknął, jak śród białodnia!  
Jęczała Nieskończoność, kół miazdżona złością,  
A gwiazdy rozpaczały nad Nieskończonością!

Światło

Niebo

Zezem spojrział na Wenus, w jej śmigle zaświaty,  
Gdzie się gęstwili do lotu ptak żywcem liściaty,  
Co zaledwo się różnił od dębów i sosen  
I tą właśnie różnicą leciał w sen — pierwosen.  
Prażywicznych wybroczyn leśne ustoiny  
Wywiały czad istnienia w pobliza męt siny,  
I mroki, woń ożywczą wężąc bezrozumnie,  
Zaroili się wokół wroniście i tłumnie.

Ptak

A prorok przetaił oczy i przynaglił biegu.

Rozpędzony na zawsze w tę noc bez noclegu  
Saturn, niebem zdyszany, dniał w nurtach ciemnoty  
I biegł ścieżką domyslną — niepochwycień złoty.  
I Jowisz jak tęczowa przewinał się plucha,  
I Neptun jak cienista przemknął zawierucha, —  
A wóz boży, płomienie rozchżywszy czujne,  
Minał słońca podwójne i słońca potrójne  
I brnął w gąszcz, gdzie z nicością zmieszane na poły,  
Włóczą się niedowcieleń pelzliwe męcioły.

Tu właśnie samo z siebie wyłonione Śnisko,  
Mgłami się ocierając o wieczność pobliską,  
Lęgło w chorym przezroczu jadowitą chatę  
Z oknami rozwartymi na śmierci poświacie,  
A niczyje i nikim nie będące ciało  
Do jej progów omylnym łbem się przyśniwało,  
By wygoić ich kurzem od dołu do góry  
Rozjątrzoną bezdomność chciwej szczęścia skóry.

Tu tkwiły włóczyzmory, w swym konaniu zwinne,  
Pstrocinami złych ślepi migotliwie czynne,  
Strawione zaraźliwym liszajem niebytu,  
A łase na ułomną podobiznę świtu...  
Tu mgławice dłużyły rąk wyludę białą  
W schłon próżni, gdzie się dotąd nic jeszcze nie stało,  
Strzęp świata, zdruzganego na prochy w przestworzu,  
Bławatkował zadumą o świetlącym zbożu...

Ale prorok, w tęsknoty zapodziany trudzie,  
Nie zważał na to rojne w niebiosach bezludzie  
Upojony tchem mgławic, zwycięsko rozpędny,  
Wsparty o krawędź wozu, a sam — nadkrawędny

Ścigał bezkres i piersią czuł radość pościgu.  
A gwiazdy, drobniejące za nim w okamigu,  
I światy, co we wprawnym kołują obłędzie,  
I to życie, co pragnie trwać zawsze i wszędzie,  
I ziemskiego pobytu krzątliwa śródzielność,  
Świat i zaświat, i dusza — śmierć i nieśmiertelność, —  
Wszystko zbladło, zmarniało w wyżynnym wspomnieniu.  
Jak sen, co śnić się nie chce, a śni się wbrew chceniu.

A właśnie uwikłany w czepliwym obłoku  
Trup anioła przelatał z bielmem śmierci w oku.  
Dziwny zdał się w pobliżu ogrom tego ciała  
I małość pustej śmierci, co w nim wciąż mała.  
Skrzydłami się w pozgonny żal nad sobą śnieżył,  
Co raz wyżej ulatał — co raz wyżej nie żył!

Anioł, Śmierć

Stąd już blisko do Boga! Już Eliasz zobaczył,  
Jak Bóg Smugą świetlistą w chmurze się zaznaczył.  
Oczom była dostępna tej Smugi połowa,  
Resztę, blednąc, zgadywał, a Bóg rzekł te słowa:  
— «Chcę ci wyznać to, czego nie wyznam nikomu.  
Świat mój mija się ze mną! Żle mi w moim domu!  
Mogłem niegdyś przymusić nicość jeszcze młodą  
Do uśmiechu w mrok inny! Mrok nie był przeszkodą...  
Gdybym dał inny rozkaz, innych snów narzędzie,  
Czy byłoby inaczej, niż jest i niż będzie?»...

Prorok  
Bóg, Stworzenie, Obraz  
świata

— «Śniłem o tym — rzekł prorok. I posłuszny słowu —  
Śniłem» — powtórzył ciszej, a Bóg mówił znowu:  
— «Życiem tworzył! Tak, właśnie! Nieodparte życie!  
Na gwiazdach, na dnie jezior, na pagórów szczycie,  
W lwich paszczekach, w kłach węzów i w snu pozawzroczach,  
W jamach krecich, w łzach ludzkich, i w wargach, i w oczach,  
Nawet w miazgach padliny, w tumanach bez treści  
Jeszcze coś się mocije, krząta i szeleści!  
Cóżem jeszcze mógł czynić? Jaką wybrać drogę?  
To — wszystko. Twór skończony. Nic nad to nie mogę!»

I głos rozległ się echem i zamilkł niebawem.  
Eliasz głosu Bożego słuchał mimopławem,  
Ale biegu nie zwalniał. — «Smugo! — szepnął — Smugo!  
Niech Cię z chmur tym imieniem wygarniam niedługo,  
Nim zgaśniesz!... A, gdy zgaśniesz, znowu powiem: Boże!  
Nie wiem, gdzie Twoje brzegi, a gdzie moje morze?  
Lecz wiem, żem policzony pomiędzy Twe ptaki:  
Chcę lecieć w Twoją przyszłość! O, daj mi lot taki!»

Zaiskrzyła się Smuga — i mrok bez oporu  
Przyjął skrę... Coś błysnęło w pamięciach przestworu,  
Lecz nastała ta cisza, co nic nie pamięta.  
Słyszać było, jak czas się po gwiazdach wałęta...

I rzekł Bóg: — «Chciałbym ciebie zachować zazdrośnie  
Mym niebiosom — Spójrz! Wszechświat ma się już ku wiosni!»

Eliasz z wozu wynurzył swą pierś i urwiście  
Zwiśł nad głębią i dłonie wprzód rozwiął, jak liście,



I tak trwał, niby nagła mroków urosłina,  
Co pnączem swego ciała w bezmiary się wspina,  
I, wargami zmacawszy chłód gwiezdnych przezroczy,  
Do Boga wzwyz i na wprost mówił w cztery oczy:  
— «Tak, mogło być inaczej! Słowa śmiesznie złote  
Dla zbłagania ciemności! Chcę iść w tę Innotę,  
Chcę być tam, gdzieś nie bywał! Chcę walczyć sam na sam!  
Niech czuję, że zwyciężam, lub wiem, że wygasam!  
Chcę wzburzoną swodobą przekroczyć mą dołę!  
Puść mnie tam — w bezbożyznę! Puść — na wolną wolę!  
Postronń wszystko, co było! Nie poskąp mi lotu!

Już — z Tobą!... Już — bez Ciebie!... Nie żądaj powrotu!»  
Smuga zgasła, i Eliasz wziął jej Zmrok za zgodę.  
Wiatr pobruździł głąb nieba, jak jeziorną wodę,  
A on pędził na osęp i Zgasłą ominął.  
Wolny, Bogu zbytęczny — sam teraz popłynął  
Wyżej i niebezpieczniej w ten zmierzch ponadniebny,  
Gdzie już nie ma stworzenia i Bóg — niepotrzebny!

Wszechświat skończył się... W oczach, niby gwiazd utrata,  
Utkwiła mu ta nagła skończoność wszechświata.  
Zmógł się z lotem ostatnią swych pragnień bezsiłą.

I odtąd już go nigdy w wszechświecie nie było.

Wóz się zachwiał. Skry jego, niby ślepie wilcze,  
Lśniły, przejrzawszy na wksroś zamysły tubylcze.  
I spełniło się... Eliasz czuł przez jedną chwilę,  
Że spełniło się właśnie... I czuł tylko tyle...  
Pochłonęła go drętwa i pilna Ciszyzna.  
Wiedział, że Bóg — daleko, — że nic mu nie wyzna.  
Dreszcz lęku w nim zanikał raz jeszcze — raz jeszcze, —  
I wstrząsnęły nim obce ciała przeciwdreszcze.  
Czekał, do jakich mroków pierś chętną dołoni?  
Dłoń wyciągnął w niewiedzę... Lecz minął czas dłoni!  
Rozwarł oczy... Czas oczu minął niepochwytynie!  
Już nie było błękitu, więc trwał bezbłękitnie.  
Dróg nie było, więc drogi na pewno nie zmylił,  
I z wozu gasnącego w bezświat się wychylił,  
By stwierdzić jasnovidztwem ostatniego tchnienia  
Możliwość innej jawy, niż jawa Istnienia!

## *Dwaj Macieje*

*Drogiemu przyjacielowi, Franciszkowi  
Fischerowi<sup>24</sup>, z pełnym wzruszenia uznaniem  
dla smutnych i wesołych cudów Jego  
cygańskiego żywota i ze szczerym zachwytem*

<sup>24</sup>Franciszek Fischer (1860–1937) — filozof, erudyta; pochodził ze spolonizowanej szlachty niem., był postacią niezwykle popularną w środowisku artystycznym Warszawy; bywalec kabaretów, kawiarni i restauracji; do jego znajomych należeli: Bolesław Leśmian, Zenon Przesmycki, Antoni Lange, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Artur Rubinstein, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Jan Lechoń oraz wielu innych twórców; znany z licznych dowcipnych anegdot, nie pozostawił żadnego utworu pisanego, lecz zyskał sobie miano „Sokratesa naszych czasów”. [przypis edytorski]

Koniec świata  
Śmierć bohatera,  
Bezsilność

*dla Jego wiecznie młodych uniesień  
i pomysłów metafizycznych.*

Pleć, pleciugo! — Na wzgórza południowym grzeju  
Siedział razu pewnego — Maciej przy Macieju.  
Do pierwszego Macieja rzekł ten drugi Maciej:  
— «Coraz w niebie — wiosenniej, a w polu — pstrokaciej.  
Lada parów potrafi, śniąc, kwiatami zarość<sup>25</sup>!  
A my — co? — Do wieczności mizdrząca się starość?  
Wstyd mi z siana, gdy słońce złotą igra zmrużką,  
Z przedwczesną i zuchwałą pieszczoty pogroźką  
Zerwać się do dziewczyny, jak gęś, co spod płotu  
Zrywa się z wielkim krzykiem do niskiego lotu!...  
Wstyd mi pysk — modrym oczom przysunąć do widna,  
Bo te oczy — śmieszliwe, a dziewczka — bezwstydną!  
Byle durniom zejść z drogi miałbym bezrozumnie?  
Zamiast z dziewczką — na sianie, bez dziewczki spać w trumnie?  
Dość mam śmierci, co siłkiem po ziemi się szasta!  
Nie chcę umrzeć — i kwita! Chcę potrwać — i basta!» —

Wiosna

Przemijanie, Pożądanie,  
Starość

Do drugiego Macieja pierwszy Maciej rzecze:  
— «Hamuj się, niecierpliwy na wiosnę człowiecze!  
Ma łeb dzielny — wieczorem, kto go miał — wzarań<sup>26</sup> —  
Tak, jak ja — com nie szczenił mym zadumom starań...  
Wiem, co wiem! — W kniejach leśnych, w przepaściach paprotnych  
Mieszka Czumur — wśród czarów dzikich i samotnych —  
I nic — tylko pilnuje zaklętego ziela,  
Które nieśmiertelności — gdy je zjesz — udziela.  
Nie dopuszcza nikogo — podstępny i silny,  
A pięść ma tak skuteczną, jak ten gład mogiłny!...»

Siła, Mądrość

Czary, Rośliny,  
Nieśmiertelność, Potwór

Do pierwszego Macieja drugi Maciej prawi:  
— «Mam i ja — pięść, co z wrogiem niedługo się bawi...  
Pódźwa<sup>27</sup> z Czumurem się zmierzyc! Ty — w ślad, ja — na czele.  
Przymarnimy go nieco — i odbierzem ziele». —

I poszli. — A szli w poprzek — i wprzód — i ukosem,  
Już zawczasu się srożąc pod gołym niebiossem,  
Jak mówią w tym powiecie, gdzie mimo zwyczaju  
Niebo jest — Bóg wie czemu — męskiego rodzaju.  
Po obłokach — po pniakach — po jarach — szli, skacząc  
I Czumurowi zaocznie i trafnie sobacząc<sup>28</sup>!

Język  
Droga, Niebo

Słońce, przez żyłkowane przeświecając liście,  
Na sękach się rozpryska — różnie i dziębliście —  
I, światłem obszerniejąc, rozprasza się po to,  
By na trawę ruchliwą nawiać — nic i złoto.

Słońce

Gil na dęba wierzchołku tak odlegle śpiewa,  
Że czuć w śpiewie wysokość szumiącego drzewa,  
A w jarach, skąd się zieleń wynurza, jak z wora,  
Po wczorajszej ulewie — woda przez sen chora<sup>29</sup>

Ptāk, Drzewo

Natura

<sup>25</sup>zarość (daw.) — zarosnąć. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>wzarań (daw.) — wcześniej rano; na początku. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>pódźwa (gw.) — pójźmy; -wa jest końcówką daw. liczby podwójnej. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>sobaczyć — uragać, zlorzeczyć, przeklinać. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Po wczorajszej ulewie — woda przez sen chora — w wydaniu *Napoju cienistego* z 1936 (wyd. J. Mortkowicz), które było podstawą niniejszej publikacji, wers ten brzmi: „(...)Po wczorajszej ulewie — zieleń przez sen

Na błady niedorozwój srebra w swej głębinie,  
Mętem przeciw własnemu usrebrnieniu płynie.

Skoro Czymur dwóch Maciejów zaoczył<sup>30</sup> z daleka, —  
Czarami się najeżył — i nieludzko czeka...  
Idą. — Już się zbliżyli. — Czymur w słońcu się biesi, —  
Gębę do nich wykrzywia: «A wy tu — skądеси?» —

Rzekł Maciej: «Z niedaleczka... Chcemy jestku — pitku  
Z tego ziela, coś w lesie skrył je bez użytku.  
Znamy twą tajemnicę strasznie zieleniąt!  
Wylaż, tchórze, zza czarów! Wylaż!» —

Jedzenie

A Czymur na to:  
— «Precz stąd, śmiecie pyskate! Znam podniebia wasze!  
Na baśń leśną dybiecie, jak bawół na paszę!  
Czym dla was nieśmiertelność? Rodzajem — jarzyny!  
Wara psiarni człowieczej do bytów przyczyny!» —

Przekleństwo

Nieśmiertelność

Trącił Maciej Macieja: «Lży, bestia nieczysta!  
Pierwszy przemów do zmory, boś lepszy mówista»...  
Sięgnął Maciej po słowo, co wszystek gniew zmieści!  
— «Ty, psiaparo — psiawelno — psianogo — psiatreści!  
Czemu ślepie wytrzeszczasz, mgliste od wyludy!  
Małpo z tamtego świata! Pomroko z psiej budy!  
Nie pyskuj wśród listowia! Stłum w lesie — bezczelność!  
Nie skąp ziela, judaszu! Oddaj nieśmiertelność!» —

Język

I, to mówiąc, podźwignął pięść, na kształt maczugi,  
A tuż obok do boju zawrzał Maciej drugi.  
Czymur z ziemi wyrwał buczek, pełen jeszcze cienia,  
I łby obu Maciejom zmacał od niechcienia.  
Coś z lekka we łbach trzasło, lecz nic się nie stało.  
Snać<sup>31</sup> łbów było — za dużo, a buczka — za mało.  
Obaj do gęby Czumura rozmach wzięli szerszy, —  
Cios zadał Maciej drugi, a w ślad — Maciej pierwszy.  
Czymur rozwarł pysk drapieżny zwyczajem potwora,  
Aż odsłonił krtań krwistą — kły — i zwój jężora.

Walka

Przemoc

Potwór

Splunął Maciej, jężora zgorszony straszylem,  
I gębę w czas potłumił pięścią, jak gasidłem.  
Jęknął Czymur w nieskończoność, truchlejąc haniebnie  
Przed nawałą Maciejów zbyt groźną liczebnie!

Cztery pięście go tłukły, nie wiadomo — która!  
Coraz to inny Maciej nacierał na Czumura!  
A czynili ciał dwojgiem taki zgiełk i ścistek,  
Że zlekły brakiem miejsca — las dygotał wszystek!  
Próżno Czymur się do nieba zrywał, jak zawieja, —  
Gdziekolwiek się obrócił — tam spotkał Macieja!  
Przed nadmiarem Maciejów gdzie szukać obrony?  
Tu — Maciej i tam — Maciej! Maciej — z każdej strony!  
Ten go chwyta za grdykę, a tamten — za łystę<sup>32</sup>.  
Czymur nagli do ucieczki swe nogi bieżyście.

Ucieczka

chora(...)"'. W rękopisie utworu widnieje jednak słowo *woda* zamiast *zieleni* i na tej podstawie wprowadzamy zmianę edytorską. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*zaoczyć* — zobaczyć, zauważyć. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*snać* a. *snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*łysta* (gw.) — łydka. [przypis edytorski]

Już szkarłatną rzadź<sup>33</sup> bytu wypłunął na jary —  
I zmałał — i sprzyziemniał, jak właśnie kret szary.  
Lecz — gdy w oczach mu leśna pomętniała knieja,  
A Macieja odróżnić nie mógł od Macieja, —  
Zaklął siebie słów mglistkiem — i tak zaczął znikać,  
By ciałem do niebytu, znikając, nawykać...  
Trudno stwierdzić, czy umarł, czy wpełził na kształt gadu  
W nicość, pełną kryjówek... Dość, że znikł bez śladu.  
Znikł do cna i do ista, jakby go nie było, —  
Tylko w słońcu zapachło — miętą i mogiłą...  
Ptak zaćwierkał z gałęzi na zniknione ciało,  
I coś w lesie raz jeszcze, nie chcąc, poleśniało...

Krew

Rzekł Maciej do Macieja: «Umknął, zmór podrzutek!  
A my ziele szukajmy! Czas nagli i smutek!»  
Jęli szukać w parowie — łapczywie i żwawo.  
Poszperali — na lewo, znaleźli — na prawo.  
Miało barwy znikliwej posenną przynętę,  
A poznali je po tym, że było — zakłęte.  
Daremnie próbowali gryźć ziele i łykać, —  
Nie chciały im się szczęki zmiażdżone domykać...  
Czymur za życia posiadał jakie takie siły,  
Bo cielska Maciejowe od ran się roily.

Zwycięstwo, Klęska

Do pierwszego Macieja rzecze Maciej wtóry:  
— «Tak się kości gną we mnie, jak te obce wióry.  
W tym, że Czymur nas nadpsował — nie ma jeszcze sromu.  
Czas duszom — do pokuty... Czas ciałom — do domu...  
Lubię księżyc — na strychu, a słońce — w altanie,  
Ale lubię najbardziej — siebie wzdłuż na sianie!...  
Ty poleżysz ustronnie — i ja też poleżę.  
Odzyskamy sił krztynę, szeptaając pacierze,  
Grzeszną duszę do Boga nastroim jak skrzypkę,  
A ziele spożyjemy z mlekiem na przechlipkę».

I tak gwarząc, szli do dom — tam, gdzie dał i droga,  
I na skręcie spotkali twarz w twarz — Płaczyboga.  
Miał Płaczybóg źrenice — dałami posnute,  
A w źrenicach na przemian — zadumę i smutę.  
Trącił Maciej Macieja: «Chwila uroczysta  
Pierwszy przemów do Boga, boś lepszy mówista». —  
Rzekł Maciej: «Płaczyboże, co płaczesz uboczem, —  
Chcę Ci mówić o wszystkim, ino nie wiem — o czym!  
Pochwalona ta z Tobą znajomość bezkresna.  
W lesie — nasze spotkanie. Dziej się — wola leśna!  
To powiadam po pierwsze. A mówię po wtóre:  
Dziej się człowiek, idący w bezmiary niektóre!  
Nie zbraknie Bogu strawy (to mówię — po trzeciej!) —  
Dopóki jeden Maciej trwa jeszcze na świecie!»

Bóg, Spotkanie

I z zanadrza, jak z hojnej wyciągnął skarby  
Ziele — i Płaczybogu podał zamyślony.

Dar

— «Weź to ziele na wszelki w niebiosach przypadek,  
Jako po dwóch Maciejach niepodzielny spadek.

<sup>33</sup>rzadz (neol.) — coś rzadkiego, płynnego. [przypis edytorski]

Wiem, że cierpisz niekiedy, — i ja czasem cierpię.  
A nuż się nieśmiertelność w niebiosach wyczerpie!

Chociaż trwoga to — płonna, lecz myśl niebezpieczna:  
Pewniejsze dwie wieczności, niżli wieczność — jedna.  
Dość Ci, Boże, żdźbło małe tego ziela spożyć,  
By do drugiej wieczności bez uszczerbku dożyć.  
Kto zasłużył na ziele — niech się nim odświeży.  
Bogu się nieśmiertelność — nam się Bóg należy.  
Włącz ten dar, Płaczyboże, do Twych w niebie dziejów  
I od czasu czasu wspomnij dwóch Maciejów!» —

Wziął Płaczybóg podarek z tym bożym uśmiechem,  
Co sprawił, że las z większym zieleniał pośpiechem,  
I rzekł: «Dar to — nie lada, i skarb — nie drobnota —  
I pewne przedłużenie wiecznego żywota!  
Czymże was wynagrodzę — jaką z nieba chwałą  
Za to, co się w tej chwili we wszechświecie stało!  
Nic nigdzie nie posiadam, sam jestem — samiustek  
Wśród ziemskiej niedoli i zaziemskich pustek.  
Trzeba w płacz mój na ślepo, z całych sił uwierzyć,  
By chcieć ze mną żyć razem, albo razem — nie żyć.  
Na krańcach mego płaczu będę na was czekał.  
Nie zwlekajcie zbyt długo. Ja — nie będę zwlekał...»

I odszedł w sen za snami, by z tym zieleń w dłoni  
Zniknąc w jednej i w drugiej niebiosów ustroni.

Rzekł Maciej do Macieja: «Z ran moich niemało  
Podczas rozmowy z Bogiem krwi się w świat przelało». Krew /  
Śmierć  
I na nogach się zachwiał i bardzo niezgrabny  
Na trawę się wyrzucił bokiem, jak wóz drabny.  
Drugi Maciej na ból swój boczył się i srożył,  
Lecz — by ciała dogodzić — obok się ułożył.  
Rzekł jeden: «Czemuś taki srebrniasty na licu,  
Jakbyś gębę przed chwilą wytarzał w księżycu?»

Drugi na to: «Już do snu nicość mnie kołycha.  
Wiem, co we mnie cierpiało, — nie wiem, co nacicha...  
Brak mi ziela... Ha, trudno! Niech Bóg się posili, —  
Bardzo by się przydało i nam w takiej chwili!»  
Naówczas do Macieja rzekł Maciej: «Macieju!  
Tak mi dobrze w mym bólu, jak w samym Betleju...  
Pragnę tylko ostatnich ku niebu przesilen,  
By zrzucić ciała mego uciążliwą wyleń, —  
A zrzucając — nie jęknę, ani się zasmucę.  
Odwróć łeb, byś nie widział, czym będę, gdy zrzucę...»

Chciał się właśnie odwrócić Maciej od Macieja,  
Ale go zamroczyła wielka beznadzieja!  
A już śmierć się zbliżyła, by ich snem utrudzić.  
Nie wiedziała, którego ma najpierw wystudzić.  
Świat im w oczach zanikał... Nastaly złe dreszcze.  
I już świata nie było, a trwali gdzieś jeszcze...  
Rzekł jeden: «Noc nadchodzi!» — A drugi rzekł: «Dnieje!»  
Tak zmarli jednocześnie obydwa Macieje.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/napoj-cienisty-w-nicosc-sniaca-sie-droga-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, *Napój cienisty*, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Ginalska, Aleksandra Kosińska, Aleksandra Sekuła, Anna Dyja, Danuta Białowąs, Dorota Bednarczyk, Dorota Kowalska, Iwona Cieciewicz, Izabela Erdmann, Justyna Lech, Katarzyna Dąbek, Krystyna Paczoska, Magdalena Paul, Marta Kuszpit, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Nadwadowska, Monika Staniszevska, Natalia Mazan, Paula Rapiej, Sylwia Hornowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.